Lucjan Siemieński 1

Pobyt na Litwie
i ostatnie chwile
Szymona Konarskiego.

.....Jeśli wytkniesz sobie
Drogę a prostą, – to choćby do słońca
Zalecisz – często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając. – Leć że więc bez końca
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie,
Jako Ojczyzny i wiary obrońca;
A nim zasługi twoje w niebie zginą,
Ziemia przeminie i gwiazdy przeminą!

J. Słowacki.

Pod jesień w r. 1836. na nagich i bezludnych stepach Woznoseńska, Car przygotował wielki przegląd wojska. Dzienniki zagraniczne szeroko rozwodziły się nad ogromną masą koncentrującej się jazdy, jakby na pogróżkę Europie, i w przesadnym swojem języku widziały nowy obóz Xerxesa, lub hordę Tamerlana. Do jakiego rzędu postrachów dyplomatycznych należało to wielkie sił rozwinięcie, nie tu miejsce roztrząsać; dosyć, że do wojennej wrzawy, miały się mieszać wszystkie rozkosze orjentalno-moskiewskie, i jak za sławnej owej podróży, którą Katarzyna odprawiała po Dnieprze, powstawały z rozkazu Potemkina, na pustych wybrzeżach malowane dekoracye miast i włości z mieszkańcami napędzonymi z ludniejszych gubernii — tak i teraz, budowano pałace, zakładano parki, holendernie, teatra, ujeżdżalnie — a dla ożywienia obrazu wybierano ze skonfiskowanych dóbr na Ukrainie i Podolu, najdorodniejszych parobków i dziewki, których na zawiązanie Carskiej krotofili miano łączyć węzłem małżeńskim i osadzać na stepach. —

Do tej naiwnej sielanki brakło tylko aby Car wziął jeszcze kapelusz słomiany i kulętkę pasterską. —

Jest to dziwne usposobienie naszego czasu że do wszelkich monarchicznych popisów i parad, odgrywanych dla zrobienia pewnych wrażeń na ludzi, miesza się ponury odgłos jakiegoś tajemniczego zamachu; rzekłbyś: ognista ręka na uczcie Baltazara. Czujne policye, często=kroć same odkrywają podobne spiski, częściéj tworzą je z niczego; a zamieszczając w ra=porcie dziennym, zatruwają najniewin=niejszą roskosz koronowanej głowy. Toż samo zdarzyło się i przed Woznoseńskim przeglądem.

W okolicach Łucka i Włodzimierza otrzy=mują naraz kapitanowie sprawnicy, naj=ostrzejszy rozkaz tropić emissariusza z Francyi, który, pod przybranym nazwis=kiem Moszyńskiego, z formalnym pasz=portem przejechać miał granicę od Au=stryi, pocztą przelecieć przestrzeń od Wło=dzimierza do Dubna, z tamtąd nająć woź=nicę żyda o mil kilka, nakoniec puścić się piechotą i zniknąć bez śladu.

Zdaje się iż usiłowania czynowników nie wzięły na ten raz pożądanego skutku; gdyż prawie przez półtora roku żadna te=go rodzaju pogłoska nie dała powodu do zwykłych najazdów, śledztw i wyderkafów.

Dopiero w przejeździe Cara przez Wilno, gdy Książę Dołhoruki Gubernator wojenny, zdawał sprawę o najlepszym duchu (moskiewskim) swo=jéj prowincyi zaręczając iż dobrodziejstwa mo=narchy zatarły pamięć nieszczęść rewolucyj=nych, Mikołaj poklepał go po ramieniu i u=śmiechnął się: — Wierzę ci mój książe, z tém wszystkiem czujne miéj oko; bo może kiedy, to mówisz Konarski czycha gdzie na mnie.

Konarski? zapytał zdziwiony Gubernator. Tak jest Konarski, emissaryusz z Francyi; po=licya zagraniczna lepiéj mi służy niż własna; oto masz raport Ambassady.

W tym raporcie, jak głoszono, miały się znajdować bardzo jawne dowody o pobycie Konarskiego na Litwie, jakieś szczegóły o listach jego pisanych z kraju do Paryża; jakieś zwierzenie się przyjacielskie o po=stępie i ruchach propagandy; zapewne wszystko w ogólnych wyrazach bez wzmian-ki osób i miejsc - ale czy tego nie dosyć? Zwierz wszedł do kniei - jest pewność, daléj gończe i dojeżdżacze! - tych nigdy Carowi nie braknie.

Przez cały jednak ten okres od owéj pierwszéj poszlaki do początku Kwietnia 1838, Konarski

przebiegał Wołyń, Ukrainę, Litwę w różnych kierunkach, wszędy znachodząc umysły gorejące czystą miłością ojczyzny, gotowe do prac i poświęceń, lecz niekierowane żadnym ścisłym porządkiem, bez porozumienia się na wielką stopę; słowem nieurządzone w związek coby sobie naznaczył cel pewny i gromadził środki materyalne do urzeczywistnienia go. Potrzeba było człowieka czynu, władającego przekonaniem, wzbudzającego ufność w ostrożnych, energię w przerażonych, uczącego gorętszych mądrze używać zapału — słowem człowieka czystej i prostej duszy, oddanego jednej myśli, coby się wcieliła w każdy jego czyn, słowo, ruch. Takim człowiekiem był Konarski, kiedy stanął na Litwie; lecz nie takim opuszczał po raz drugi Francyę — wynosił on bowiem z rozdrażnionych kół emigracyjnych umysł napojony goryczą przeciw wszystkiemu co się liczyło do szlachty. Ten jednak szał opuścił go w części, skoro się zetknął w Galicyi z ludźmi ruchu, mającymi więcej praktycznego doświadczenia — a całkiem, kiedy w zbliżeniu się do ludu, poznał, że propaganda najszczęśliwiej szerzy się tylko przez osoby miejscowe i osiadłe; że język jego i rozu=

rozumowania choć wprawne do walki w naj=
subtelniejszej kwestyi z najsubtelniejszym pu=
blicystą, nie trafiają do prostego rozumu
wieśniaka, który wszystko gruntuje na
wierze, a odrzuca najciemniejsze prawdy,
kiedy te z nieznajomych mu ust wychodzą.
— Z drugiej strony po różnych zjazdach
tu i owdzie z młodzieżą Wołyńską odkry=
ty się Konarskiemu chęci gotowe, umysły
energiczne i czynne, a nadewszystko serca
nieograniczonych poświęceń. Gorliwy o do=
bro i skuteczne prowadzenie swego dzieła,
ocenił wszystkie koleje i środki, zważył praw=
do-podobieństwa, słowem, pogodził się z
szlachtą o tyle, o ile godnych znalazł mię=
dzy nią obywateli. — Wyszukiwał pośród
nich najzdolniejszych apostołów do ludu,
i do części narodu mającej za sobą życie
historyczne w przeszłości a w przyszłości
odrodzenie się przez usamowolnienie lu=
du, poszedł nieść słowa swej Ewanieli...

Od pierwszych prawie chwil wstąpienia
na ziemię zabraną przez Rosyę przechowy=
wał się Konarski najwięcej w Lisowie. Ma=
jętność ta leżąc w bagnach i lasach Pińskie=
go

Pinskiego Polesia, dawała mu niejaką rękojmię bezpiecznego pobytu; dzierżawił ją od rządu Rodziewicz, z którym łączyła Konarskiego tożsamość wyobrażeń, i silny udział w rozszerzaniu onych. Z tego to schronienia, pod przybranym tytułem krewnego Rodziewicza, robił on często wycieczki, wszędy zawiązując stosunki między dobrze myślącymi, i rzucając tu i owdzie w serca rodaków nasiona, których owoce przeżyć go miały.

Z szerokich działań jego późniejsza historya zapewne zda sprawę, część ich wyciśnięta torturami zapełnia już stosy śledztw w sprawie Szymona – dla tego okres ten aczkolwiek zajmujący, nie do nas należy. — Powstanie Listopadowe niejedną rozwiązało zagadkę – przyszłe, jest nadzieja, że i tę rozwiąże. Zaczniemy więc od katastrofy, która jest pierwszą sceną tego krwawego dramatu. —

Na początku Kwietnia 1838, Konarski z Rodziewiczem przyjechali do Wilna, (podobno po raz drugi). – Jest to pora w której licznie się zbiera okoliczne obywatelstwo, na tak zwane Święto-Jurskie kontrakty i jarmark; co wszystko trwa od 23 Kwietnia do 15° Maja. – Przez dwu-tygodniowy

pobyt ich w Wilnie, szczęśliwie porobili znajo=
mości, wielu członków do towarzystwa wciągnę=
li, – a młodzież akademicka nieodrodne po=
kolenie Zana, i tą razą licznem przystąpie=
niem wzmocniła ich chorągiew. Załatwiw=
szy mniej więcej swoje czynności związko=
we, zamiarzali wyjechać do Mińska, tém
bardziej że pobyt dłuższy groził niebez=
pieczeństwem.

Na samém prawie wyjezdnem ktoś z pouf=
nych poleca Konarskiemu zegarmistrza Du=
chnowskiego, jako poczciwego człowieka i
patryotę, przyczém przedstawia go na człon=
ka.

To się działo rano. – Po południu, dnia 29
Kwietnia, Konarski sam idzie do Duchnows=
kiego, gdzie zastawszy kilka obcych osób,
wymyśla pozór usprawiedliwiający jego
przybycie, i daje do naprawy łańcuszek
od zegarka, który na razie sam przerwał.
Duchnowski sporządziwszy łańcuszek za kil=
ka minut oddaje, a gdy ofiarowanych
sobie pieniędzy przyjąć nie chce, Konars=
ki zaprasza go na wino.

Jest na Niemieckiej ulicy żyd Rozenthal,
który trzyma szynk wina, tam się udaje
Konarski z Duchnowskim, a niechcąc mieć
świadków, żąda osobnego pokoiku, gdzie

i

przy szklance otwiera się ze swojemi zamiarami, i stara się nakłonić Duchnowskiego do przystąpienia do związku. Przyczém zwierza się, jako téj jeszcze nocy wyjeżdża pocztą do Mińska.

Gdy się to dzieje, Rozenthal ma ich w podejrzeniu, i donosi natychmiast; zjawia się szpieg moskiewski; dość niezgrabnie stara się wmieszać do ich rozmowy, wygaduje na rząd, wynosi czasy rewolucyi. Bystre oko Konarskiego, od razu przenika grożące niebezpieczeństwo, nie tracąc więc zimnej krwi, utrzymuje rozmowę na tym samym tonie, a przybyłemu szpiegowi daje do zrozumienia, że jednego z nim cechu – jakoż nieznacznie wziąwszy na stronę, powiada:

– Jak widzę, obydwa gonim wiatry po polu; ty bezemnie, ja bez ciebie nic nie poradzim. Ptaszka o którém wiesz wytropiłem, i wiem gdzie przebywa; ale sam jeden nie podołam, bo to chłop niewłamek; chodź więc zemną, we cztery ręce może nam się uda; nagrodą podzielimy się po połowie…

Szpieg się zamyślał, uśmiechnął, kręcił głową z niedowierzaniem, nakoniec mierząc Konarskiego z pod oka, zagadnął: dla czego rozmawiał z Duchnowskim o jakimś spisku? a że rozmawiał, wie pewnie, bo Rosenthal ich podsłuchał, i z kilku wyrazów osądził jacy są ludzie.

Na to Konarski, ciagle grając przyjętą rolę:
– Jeszcze ty nowicyusz w naszém rzemiośle! Jakto nie możesz się domyśléć żem starego, co uchodzi za patryotę ciągnął na lisa?
– I złapałeś go?
– Szkoda czasu i butelki wina! proste to człeczysko o bożém świecie nic nie wie...

Tak Konarski zręcznie wywinąwszy się porzuca Duchnowskiego, a towarzyszy szpiegowi na jednę z bocznych uliczek przytykających do Wileńskiéj; pokazuje mu kamienicę, gdzie się Emissaryusz ma ukrywać, stawia go na warcie przy drzwiach wchodowych, a sam wbiega dla przekonania się, czy ten, co go mają pojmać, jest u siebie.

Była to kamienica o dwóch wychodach. Konarski zniknął, a szpieg naczekawszy się do znudzenia, poznał że go wyprowa-

wyprowadzono w pole, i natychmiast pobiegł do naczelnika tajnéj policyi jenerała Jazykowa, donosząc jako miał Konarskiego w ręku, i jako mu się wywinął. W skutek tego, Duchnowski uwięziony - całe Wilno otoczone strażami - zgraja szpiegów w rozgonie, a niejeden mieszkaniec późno wracający do domu, widział czyhających szpiegów po za węgłami, i budników pokrytych w odleglejszych zaułkach.

Przez tę parę dni trwogi, Konarski przechowywał się jeszcze w mieście, i nie wyjechał, jak sobie był ułożył, pocztą, lecz najętemi końmi, o które postarał się Sawicz, akademik, późniéj na wieczny skazany sołdaty. Obadwa z Rodziewiczem szczęśliwie stanęli na stacyi pocztowéj w Krzyżowcu, na trakcie Minskim. Rodziewicz pierwszy z bryki zeskoczył dla najęcia pocztowych koni, Konarski został w budzie, lecz miotany niespokojnością wychylił głowę, a postrzegłszy siedzącego na ganku moskiewskiego urzędnika z czerwonym kołnierzem, prędko nazad ją cofnął. Nie uszło to baczności rządowéj

figury, nasadzonej na ten cel jedynie, by przytrzymywać jadących, dość mu było raz rzucić okiem, aby rysy podróżnego zgodzić z swoim opisem; toż nie tracąc czasu, poszedł wydać rozkazy ukrytym żandarmom, do pochwycenia emissariusza. Właśnie przyprowadzono konie, Rodziewicz zbierał się do wsiadania, gdy naraz przedstawia się im sprawnik wileński Wędzigolski, rozkazujący chwytać podejrzanego. Rodziewicz jeszcze nie traci odwagi, gromi sprawnika, pokazuje paszporty; zagraża poszukiwaniem prawnem za opóźnienie doznane w interesach... Wędzigolski tłumaczy się, że do niego nic nie ma, że może sobie jechać gdzie zechce, lecz że musi uwięzić jego lokaja, którego rysy całkiem są zgodne z opisem. Rodziewicz ujmuje się i przekłada niepodobieństwo aby sługa jego znany wszystkim mógł być osobą tak ważną... Sprawnik jeszcze raz konfrontuje opis, a choć wie że od trzech dni kilku takich schwytano pseudo-emissaryuszów, tuszy sobie, że połów jego będzie szczęśliwszy. - Za kilka minut powózka z Konarskim, otoczona szpalerem żandarmów leciała do Wilna. . . . . .

Rodziewicz został na stacyi, miał on jak głoszono różne papiery związkowe i korespondencye - postanowił je zniszczyć. Z ostatnim kawałkiem rozdartym na najdrobniejsze cząstki, zadzwonił Katakolczyk, i Wędzigolski wrócił po Rodziewicza, którego zaraz kazał okuć w kajdany, i zawiózł gdzie i pierwszego.

Konarski wtrącony w podziemia dworu carskiego, przez dwa dni nic jeść nie dostał; nawet źdźbła słomy nie miał na postanie - na trzeci dzień stawiono go przed Dołgorukim, który z góry zapytał, czy ón emisfaryusz?

Więzień nieodpowiedział na zapytanie, (tylko) z oburzeniem zawołał:

- Potrzebuję posiłku, inaczéj z tobą mówić nie będę.

Gubernator zaspokoić kazał jego żądanie. Poczém rozmawiali długo sam na sam. Konarski z całą wymową wielkiéj duszy, rozwijał przed Moskalem obowiązki człowieka dla ludzkości, patryoty dla ojczyzny; mówił o poświęceniu się, o męczeńskiéj koronie, o postępie wyobrażeń między ludźmi, i o prędkim upadku caryzmu...

...Zapewne nie jedna myśl mogła utkwić w pamięci gubernatora... Z takich to myśli narodził się niegdyś Pestel i Rylejew.

Po tém pierwszém śledztwie, przeniesiono Konarskiego do więzienia u Bazylianów, przy Ostrej Bramie, i w najbardziéj obwarowanéj księżéj celi, na drugim piętrze, zamknięto...

Była to taż sama Bastylia gdzie niegdyś Żan, Mickiewicz, i tylu męczeników ostatniéj części dziadów cierpiało... Klasyczne miejsca! pamięć nieszczęśliwego Szymona musiała je napełniać w samotnych godzinach obrazami katuszy, unieśmiertelnionemi piórem Adama.

Pojmanie Konarskiego było zdarzeniem niemałéj wagi. Żakomnéj zgrai czynowników odkrywał się proces, w który można całą Litwę uwikłać. Już komissya śledcza postanowiona, już jéj prezesem obrany kniaź Trubeckoj, vice-gubernator cywilny; już powózki dniem i nocą taszczą podejrzanych...

Nic haniebniejszego nie można sobie wyobrazić nad moskiewskie śledztwo. Tortury wieków średnich miały pewien systematyczny porządek, zastrzegany

kodexem, którego się przy badaniu trzymano; - pod prezidencią Trubeckiego dowcip siepaczy sadził się na wymyślanie coraz okropniejszych katuszy . . . Konarskiego i Rodziewicza, zaraz na wstępie przy każdém śledztwie skatowano kijmi, aby prawdę mówili, przy zaprzeczających odpowiedziach krajano skórę na łopatkach i w rany kapano lakiem, lub nalawszy w nie spirytusu zapalano, przytém wyciągano palce ze stawów i wbijano gwoździe za paznokcie. . . Ktokolwiek czytał martyrologię S. S. Pańskich przyzna że tylko za czasów Domiciana wielkiego prześladowcy, - miano równie być okrutnemi i równie wytrwałemi jak Konarski. Nieraz bowiem, kiedy umęczony upadał w omdleniu na ręce katów, którzy usiłowali przywrócić go do życia trzeźwiącemi lekarstwy, za pierwszem odzyskaniem zmysłów zawsze powtarzał: Łotry! juzem wam mówił, że o niczém niewiem, nikogo nieznam, a jeślim przewinił, to

tylko sam jeden.

Nieraz także z naigrywaniem odzywał się do Trubeckiego: Probuj innéj męczarni, może co lepszego wymyślisz, a zobaczymy, czy choć słówko wydrzesz ze mnie.

Trubecki ów naczelnik siepaczy, o głową wtłoczoną w ramiona pijanstwem obrzękłej twarzy, drapieżnego wzroku i nieubłaganego serca, pienił się jak pies wściekły ze złości, a niekiedy zwierzeca jego dusza zdawała się być uderzoną ogromem cierpień i potęgą woli męczennika, bo z podziwieniem powtarzał:

– To żelazny człowiek!

Nie tyle hartu okazał Rodziewicz, starzec ten z głową ubieloną, wiekiem starganemi siłami, uległ... w męczarniach wyznał wszystko co wiedział, i oczem źle wiedział... wydawał osoby i czynności – zrobił kilkaset rodzin nieszczęśliwemi.

Po tych wyznaniach, rozpoczęto wielką obławę na Litwie, zwożono zewsząd szlachty, uczniów, księży. Taki delinkwent stawiony przed komissyą powitany

powitany bywał zwykle przez Trubeckiego, który zrywał się z swego krzesła, uderzał pięścią między oczy i grzmiącym głosem pytał:

– Przysiągał ile niet?!

I póty katował, póki ofiara nie dała podpisu własnoręcznego, że należy do tajnego stowarzyszenia, i że przysięgę wykonała Konarskiemu.

W miesiąc już miejsca nie stało w klasztorze Bazylianów, tak wszystkie cele zapchano więźniami.

Obok tych scen, mordów potajemnych, katuszy wymyślano na dusze i ciało, jęków rozdzierających mury, obok tych serc zakamieniałych sędziów – objawia się czyn wzniosłych myśli, tem szczytniejszych, że pochodzi od człowieka co nie był nawet Polakiem, i co owszem użyty za narzędzie despotyzmu, poświęca się dla ludzkości i prawdy.

Było to podobno w początku września

1837 r. kapitan rossyjski Korowajew wzruszony niewinnością Konarskiego, podbity mocą charakteru, który miał sposobność zgłębić w krótkich z nim rozmowach, podczas gdy został na straży – wszedł jednej nocy do więzienia, i tam odkrywa się z myślą oswobodzenia go. Kon. ledwo własnym uszom dowierza, lecz gdy ten szczegółowie opowiada, jakim sposobem postara się o paszport, o rozstawne konie, jak wierna mu kompania żołnierzy gotowa bić się, gdyby coś odkryto – rzuca się w objęcie szlachetnego wybawcy, i już razem naradzają się o planie. Postanowili uwolnić wszystkich najbardziej skompromitowanych.

Otóż swoboda uśmiechnęła się więźniowi wtenczas właśnie, kiedy zdawało się, że każda gwiazda pomyślna przestała świecić na jego widnokręgu. Kapitan Korowajew pobrał od niego pisemne polecenia do kilku towarzyszy nieszczęścia.

Z jednym takich listów udaje się do kaźni Antoniego Orzeszki, wręcza mu go, i czeka kiedy uradowany więzień rzuci mu się na szyję.....

Lecz jakież przerażenie! jaki zawód gdy Orzeszko z obojętną twarzą przyjmuje wiadomość, i zwijając papier, mocno ściska go w ręku. Dzięki ci Kapitanie - mówił on - dałeś mi broń; teraz im dowiodę mej niewinności, teraz albo nigdy!

Korowajew jeszcze przekłada, wchodzi w najdrobniejsze szczegóły, podobnie jak z Kon: chce ich sprowadzić razem, jeśli jego zapewnieniu nie ufa; maluje wolność w żywych barwach. Kapitan moskiewski rozbudzający uczucie wolności w Polaku! To już przechodzi pojęcie! Ten czyn Orzeszki zatruć by mógł wątpieniem serce najczystszego patryoty. Wszystko nadaremnie! Uparty ten człowiek niczém niedaje się przekonać - Korowajew widzi przepaść przed sobą - w rozpaczy rzuca się na niego, chce mu wydrzeć świadczące przeciw sobie pismo - szamocą się - obalają na ziemię - w tém słychać krok odźwiernego, ustaje walka.

Korowajew odchodzi bez kartki!

Nazajutrz Orzeszko w obec komissyi śledczej składa dowód uniewinniający go, a potępiający najszlachetniejsze poświęcenie.

Dla Konarskiego zgasła ostatnia nadzieja ratunku.

Pod koniec grudnia, gdy tak w Wilnie jak w Kijowie pokończono śledztwa przez wymuszenie podpisów na obwinionych, iż należeli do zbrodni stanu, zesłanym został do Wilna dla skontrolowania czynności komissyi jenerał Połozów, człowiek znany z uczciwości i ludzkiego serca. Jemu to winno wielu uwięzionych bądź wolności zupełną, bądź zwolnienie kary; z czego się pokazuje, iż na ten raz Trubecki nie wiele miał wpływu.

Korowajew oddany pod sąd skazany został na śmierć, lecz znalazłszy obrońców w swoim pułkowniku, w Jenerale Gejsmar i Księciu Dołgorukim, którzy przedstawili Carowi, iż on to zrobił ze znanéj dobroci serca, i miękkości charakteru, miał zamienioną karę na lat 15 w proste sołdaty na Kaukaz.

Więzniowie podzieleni zostali na 3 klassy.

Do 1. na karę śmierci

Do 2. do robót podziemnych na całe życie i konfiskatę majątku.
Do 3. na posielenie na Sybir i w sołdaty do korpusów kaukazkich.

Konarski należał do 1. Rodziewicz do 2 Klassy.

...Przy odczytaniu wyroku uczniom akademii zaszła scena rozczulająca. Młodzież ta, stawiona przed Jenerała Połozowa z rzewnemi łzami rzuciła się w zajemne objęcia, witając się jak z tamtego świata. Jenerał wstrzymał czytanie, lecz gdy spostrzegł, że nie mogą tak prędko skończyć, przerwał prosząc o spokojność i dodał: Panowie! czyż tak nie ciekawi jesteście dowiedzić się o waszym losie.

Na co odparł doktor Miłkowski:

- Słuchamy cię Jenerale! z ust twoich milszy nam będzie wyrok potępienia, niż gdyby nam łaskę nawet ogłaszał Książe Trubecki.

- Niesłusznie obwiniacie, książe, stosował się do prawa, a wskazując na stosy papierów, przecież tam własnoręczne są wasze podpisy. Znowu Miłkowski: Podpisaliśmy to prawda, podpisaliśmy ~~t~~ wszystko, czego po nas żądano, ale przysięgamy

na Boga, dajcie nam tylko na pół godzi=
nę, tę władzę zadawania męczarń, jaką
nas zmuszono do podpisów, a ten sam
Książe przyzna się do winy, za jaką dziś
karę ponosimy.

Na to śmiałe przemówienie porwał
się zaczerwieniony Trubecki z po za stoła,
za nim reszta komissyi, okazując wiel=
kim krzykiem zniewagę zadaną ich
majestatowi.

Dobrze! wołał jeden z nich, zedrzyjmy te
akta, rozpocznijmy na nowo śledztwo,
niech prawda wyjdzie jak oliwa na
wierzch.

Łotr! wzdychał zapewne do dłuższego utrzy=
mania się przy korzystnem miejscu. —
Połozów obrócił się do komissyi i prosił
o uspokojenie się, potém do młodzieży:
Nie wszczynajcie skarg nowych: tém tyl=
ko przedłużylibyście waszą niepewność
i cierpienia. Mniej więcej znam spra=
wę i gdzie będę mógł, przełożę Cesarzowi
o zwolnienie wyroku.

Później w samej rzeczy niektóre osoby przez
wstawienie się Połozowa doznały ulgi
w okropnościach losu.

Kiedy się już uprzątnięto, z obwinionemi drugiej i trzeciej Klassy, przyszło na stół wykonanie wyroku na Konarskim.

Na trzy dni pierwej Kazano wyjechać z Wilna Jego matce, która przybyła z prowincyi dla niesienia jakiejkolwiek ulgi nieszczęśliwemu synowi. Zacna ta matka, obywatelka Izami i słowy miękczyła wszystkie władze, aby jéj pozwoliły znajdować się na placu tracenia, mówiła Ona: Bądźcie pewni, że najcichszy jęk z piersi moich nie wyjdzie, chcę tylko obecnością moją dodać mu ducha, aby mężnie umierał.

Stanęło na tém, że musiała opuścić Wilno.

Na 24 godzin przed exekucyą, to jest o 8 godzinie z rana dnia 14 lutego 1839 przeczytano Konarskiemu wyrok, skazujący go na rozstrzelanie. Cały ten dzień zostawiony mu do przysposobienia się na wielką pielgrzymkę w wieczność i do odpoczynku po mordującej pielgrzymce tego swiata – poświęcił wspomnieniom

wspomnieniom krewnych i przyjaciół, cie=
szył się nadzieją, że tajemniczy los Ojczyz=
ny odsłoni się przed duchem uwolnio=
nym z ciała, następnie, jakby na po=
żegnanie wywodził przez kilka godzin
smętne melodie na flecie, uderzony
natchnieniem rzucił się do pióra,
i niebiegły w sztuce wierszopiskiéj,
stworzył poezię, w której odmalował
gorącą miłość ojczyzny i wolności,
wylał cały rewolucyjny zapał po=
prawy świata z zardzewiałych błę=
dów i skończył boleśnym krzykiem
na niesprawiedliwość losów, mó=
wiąc „czy się do piekieł czy niebios
dostanę, rozburzę stare piekło, stare
niebo. a nowe bóstwo, może spra=
wiedliwszem się okaże dla cierpią=
cej ludzkości!...
Silny charakter wzniosła dusza
republikanina, odbiły się raz jesz=
cze w tym ułamku... lecz kiedy
gwałtowność pierwszego wzrusze=
nia, ustąpiła spokojniejszemu roz=

myślaniu

rozmyslaniu, Konarski pokazuje się nam jak ten statek co linami przymocowany do lądu mając odbić, nierozrywa je lecz z lekka odpłatuje, i choć tylko na jednej przyczepiony do ziemi, dotąd jéj niepuszcza, pokąd całkiem nie oddali się na pełne morze.. Tak i on, uchwyciwszy się po raz drugi, piorunem się oddalił na pełne morze wieczności, powoli z lekka odpłatywał najściślejsze, najgłębsze związki z matką, z bratem, z kochanką. Następujący list, lepiéj odmaluje głąb serca jego i nieposzlakowaną prawość, niż najszumniejsza pochwała. —

Kochana Matko! Stanisławie! rodzina moja i wy wszyscy, którzy mnie kochaliście, a którym dusza moja i serce winne są wdzięczność, i wszystkie chwile szczęśliwe, wszystkie wspomnienia radośne, jakich w ciągu życia doświadczyłem, przebaczcie mi łzy wasze i cierpienia, których z powodu że żyłem na świecie doświadczyliście. W chwili, kiedy ten list czytać będziecie, nie wątpię że mój los rozstrzygnie się (Jenerał Położów i są

wojenny zaręczyli mi że to pismo was doj=
dzie/. Być może natura przezwycięży całą
filozofią świata i wszystkie rozumowania,
bo serce, bo prawa natury silniejsze są niż
wszystko co ja z taką otwartością uczucia
mego mogę wam tu opisać.
Radbym jednak, bo was kocham, aby spo=
kojność i siła duszy, która w tej chwili czu=
ję i wam towarzyszyły przy czytaniu
tego listu; radbym w was przelać całą du=
szę moją, bobyście mieli spokojność i od=
wagę, której mnie nie zabraknie do śmier=
ci. Dzisiaj dnia 14 lutego, podług tutejsze=
go kalendarza wyrokiem sądu wojen=
nego skazany zostałem na śmierć. Mógł=
bym was pocieszać, tak jak ci, którzy
mnie nieznając, pocieszać mają dobrą
wolę, lub widzą potrzebę, sądząc że ułas=
kawienie Cesarza może nastąpić. Pociesza=
ją mnie, bo niewiedzą, że mnie pociecha
niepotrzebna. Powinienbym ich naśla=
dować w tym względzie, gdyż wiem że po=
ciechy potrzebujecie, lecz całe życie będąc
otwartym i szczerym teraz niechcę być
fałszywym i dla tego sam deklaruję

bez rozumowania, bo spodziewam się, że wierzycie, iż wyrok dzisiejszy nie tylko mnie nie męczy, lecz owszem zadowalnia zupełnie. Gdybyście mnie widzieli, wyczytalibyście w twarzy mojej szczerość tego wyznania; ta sama szczerość każe mi dodać, że gdyby istotnie tak być miało, jak powiadają, gdyby wyrok śmierci miał być zmniejszony na wieczne katusze, lub Sybir z łaski Cesarza, wtenczas byłbym prawdziwie nieszczęśliwym, wtenczas litość wasza i łzy nademną, byłyby sprawiedliwe. Spodziewam się bowiem, iż w tem zgodzicie się ze mną, że lepiej jest raz skonać, raz życie przez kata odjęte, a niżeli konać gdzie przez lat kilkadziesiąt w lochu lub minach Nerczyńska... I wy nie stracicie na dzisiejszym wyroku, dziś raz mnie opłaczecie, raz będziecie żałować, wszak tego niemogę wam wzbronić, potem wam zostanie wspomnienie wprawdzie smutne, lecz osłodzone przekonaniem, żem się nie zbrudził niczém,

ziem zginął nie tylko waszemi łzami ob=
lany, lecz łzami mnóstwa przyjaciół, bo
ja przyjaciół miałem za życia, bo mnie
kochano wszędzie prawie gdzie byłem...
Ponieważ to pismo zapewnie jest ostat=
nim, jakie wy odemnie odbierzecie, powinienem
Tobie Matko, jako matce, dla usunięcia cier=
pień mogących Cię spotkać z mego powodu
po mojej śmierci, powinienem dla osłody
dni twoich powiedzieć, że umieram w zu=
pełnie czystém sumieniu, a jeżeli po mo=
im zgonie złośliwość ludzka lub zwier=
zęca organiczność zechce Cię męczyć szar=
paniem mego honoru, lub rozbieraniem
niekorzystném życia mego, na tym świe=
cie, jeżeli się znajdą tacy, którzy Cię ze=
chcą i przez ten rodzaj cierpień prze=
prowadzić.. nie wierz im Matko! bo
moje sumienie jest czyste pod każdym
względem, bo moje życie bruduów nie=
ma w sobie, zawiniłem w obliczu Rzą=
du i za to żyć przestanę, lecz w obli=
czu ludzkości, w obliczu honoru i pra=
wości, mimo najtrudniejszych położeń

w życiu mojém, w obliczu Boga nawet Matko prócz tych grzechów, jakich chcąc uniknąć, potrzeba być więcej aniżeli człowiekiem, prócz tych nie będę sądzony, niebędę zapewnicei karany...

Mam jeszcze jedna prośbę do was wszystkich, dla tego do was wszystkich, bo wiem że ty Matko, Stanisławie jesteście ubodzy, a lubo nie o wielką rzecz chodzi, wspomnienie przeszłości, pamięć że nieraz już familii naprzykrzałem się a może tym niektórym dawniej dokuczyłem, nakoniec cierpka niechęć, jaką od niejakiego czasu w duszy czuję, ile mi razy wdzięczności podobnego rodzaju zaciągnąć przychodzi, są tego powodem; cała rzecz taka: winienem 50 talarów pruskich P. Weberowi w Lipsku i P. de Roy w Chandes-fonds w Szwajcaryi 100 franków, chciejcie zatem złożyć te ostatnią zebraninę i odesłać im Adressy są następujące. A Monsieur

Weber a Leipcig, w liście prosić go o
przebaczenie, że tak późno uiszczam się
z długu i oświadczyć mu moją przy=
jaźń i wdzięczność; dalej a Mr. de Roy
à Chandes-fonds, także oświadczyć mu
moją przyjaźń i wdzięczność.

Niemogę jeszcze nieprosić was, abyście je=
żeli okoliczności pozwolą, pożegnali ode=
mnie tę, która przez uczucia serca me=
go, przez wybór duszy, stała się częścią
rodziny waszej: kochałem ją i pomimo
ogromu cierpień, jakie z powodu os=
tatnich wypadków o moją duszę się
oparły, kocham i dzisiaj jeszcze. Nie
wiem, czy tak zakrwawione serce, ja=
kim jest teraz serce mojej biednej Emil=
ki, pozwoli jej długo pamiętać o mnie;
nieżądam od niej tego i niedziwiłbym
się wcale, gdyby o mnie zapomniała,
cała bowiem jej rodzina jest w wię=
zieniu, jakkolwiek ja innej żony nig=
dybym niemiał, gdybym żyć nie prze=
stał... Pożegnajcie Ją odemnie i całą
jej rodzinę, proście Ich w imieniu
moim o przebaczenie łez i cierpień

jakich z powodu więzienia mego doś=
wiadczyli. Dzisiaj oni wszyscy są w
więzieniu, lecz ich niewinność się oka=
że i będą wolnemi. Ty Stanisławie wiem
że kochasz Matkę naszą biedną, pa=
miętaj że ona w swojém życiu dużo
wycierpiała od ludzi czy słusznie?
Bóg to będzie sądził. Pamiętaj że
oprócz twojej o nią troskliwości przyj=
mujesz na siebie całą troskliwość, ca=
łe przywiązanie moje.....

Niech śmierć moja niewstrzymuje
Cię w twojem ożenieniu, nie wkładaj
po mnie żadnéj powierzchownéj
żałoby- nie znam twojéj przyszłej
żony, nie mogę zrobić w tym wzglę=
dzie chyba tę jedną uwagę, abyś pa=
miętał że kto się żeni, bierze obo=
wiązki do śmierci, masz rozum,
masz doświadczenie, wierzę zatém,
iż będziesz szczęśliwy, przyjmij więc
naszego Szymona błogosławieństwo
tam z góry Stanisławie! razem z Oj=
cem naszym i z całą familią na=
szą

naszą resztą z tego świata. Wiem że wspo=
mniecie nieraz o waszym Szymonie i o
biednej Emilce mojej - tam na was wszy=
stkich czekać będę - bo tu, bo w wieku,
w którym żyjecie - w wieku w którym
męki piekła wytrzymać trzeba, chcąc
być poczciwym, życie jest ciężarem.
Ty dzieciom twoim powiesz kiedyś Sta=
nisławie że na tym świecie był Szymon
brat, który był poczciwym, który byłby
kochał twoje dziatki - jeżeli ci Bóg da
syna daj mu na pamiątkę moje imie
Janusza, które ja długo nosiłem, córce
swojej daj imie Emilia.
Co do moich rzeczy, jakie się tutaj znaj=
dują, powiedziano mi, iż stają się włas=
nością rządu - a lubo aż nadto przeko=
nany jestem, że kilka sztuk łachma=
nów, rząd niepotrzebuje, być jednak
może że wam odestanemi i dla pa=
miątki niebędą. Zostawiam to zupełnie
wypadkom, prosić o odestanie wam
tych rzeczy niechcę, naprzykrzanie się
tego rodzaju znudzi władzę tem więcej

że tak wiele żądań odmówionemi mi zostało.....

Matko! kochana Matko! miej siłę, miej duszę znieść ten cios, który Cię jeszcze dosięga, pamiętaj że Stanisław żyje, że powinnaś zachować się dla niego, dla jego dzieci, cóżby on zrobił na świecie, gdybyś Ty podając się rozpaczy, zostawiła go sierotą: ja kończę wszystko, a nieszczęśliwym niebędę - a biedny Stanisław zostając sam jeden na świecie, smutneby prowadził życie, i nasze dusze, patrząc na jego cierpienia z góry zasmuciłyby się nieraz, a ja choć jeden na tamten świat idę, zniosę ten rozdział, wszakże przywykłem do niego od dawna. Żyjcie szczęśliwie, żyjcie swobodnie! obyście choć połowę szczęścia doświadczyli, połowę odpowiadającą połowie cierpień moich. Bądźcie zdrowi, i nieżałujcie mię, bo nie tych żałować trzeba, co tam idą, lecz tych co tu zostają. Kochajcie się między sobą, żyjcie cnotliwie,

a będziecie szczęśliwi wewnętrznie, i śmierć wasza tak lekką będzie, jak lekka będzie moja. Stanisławie w zbytki nie wierz, i nie rządaj więcej, aniżeli posiadasz, a Bóg twemu domowi pobłogosławi. Niewiem dokładnie jak prędko mię wyexekwują, wszystko mi jedno, dzień, tydzień, miesiąc. Dobranoc wam drodzy! w Rumbowiczach, przy grobie wujenki połóżcie kamień, bez żadnych napisów i prosty, bo ja po prostu nie po pańsku żyłem: połóżcie go na moją pamiątkę, ja tam z wujenką nieraz przyjdę cieszyć się z waszego szczęścia, lub płakać z waszej niedoli, mam w Bogu moim nadzieję że to mi dozwoloném będzie, a kiedyś, kiedy i wy się ze mną połączycie, przychodzić będziemy tam wszyscy śmiać się z cierpień naszych, dolegliwości doznanych za żywota na ziemi...

Dzisiaj jeszcze, jak mi ksiądz powiada, mam być tracony, bądźcie mi zdrowi drodzy, a miejcie w

w Bogu nadzieję, tak jak ja ją w nim pokładam.

Szymon Konarski. –

List ten skończył przededniem. Dozorca więzień przyszedł, i oświadczył mu z polecenia Księcia Dołhorukiego, iż może napisać żądania tyczące się li własnej jego osoby. Przy więc napisał:

1. aby mu wolno było pożegnać współtowarzyszy więzienia. 2. aby P. Emilię puszczono na wolność. 3. aby pozostałe po nim rzeczy familii odesłano. Dwa pierwsze żądania spełniono – ostatnie jak przewidział nieprzyszło do skutku...

W skutek tego równo z dniem 15 lutego wpuszczono do jego więzienia Rodziewicza. Na widok starca, który tylu nieszczęść stał się powodem boleśny wyraz mignął w twarzy Konarskiego, jednak pohamował gorycz wyrzutów, i rzekł łagodnie:

– Coś względem mnie zawinił, z serca

przebaczam. Oby tak Ojczyzna i współmę=
czenicy nasi przebaczyć raczyli, tyś sła=
bością tylko zawinił.. tyś zgrzeszył wie=
kiem.
Żegnał się potém z innemi w sposób
wiecznego rozstania i nie jedną praw=
dą ożywił upadające dusze...
Gdy zaś przyprowadzono Orzeszkę dłu=
go walczył, lecz i tu się przemógł i rów=
nie jak Rodziewiczowi przebaczył..
Po tych rozdzierających pożegnaniach przy=
wołał dozorcę Sokołowa, znanego z okrut=
nego obchodzenia się z więźniami i żądał
aby za część pieniędzy danych mu od
Matki, kupił mu sukienne spodnie.
Wszakcito zimno teraz - przekładał ón -
mogę drżeć na trzaskącym mrozie,
a lud gotówby myśléć że drżę z bojaź=
ni. Sokołów szydersko odpowiedział,
że niema na to pozwolenia, a z resz=
tą dodał, droga niebędzie daleka...
Wkrótce weszedł Bernardyn dla wysłu=
chania go spowiedzi. Konarski czule
ścisnął go za rękę i rzekł: Ojcze pew=
ny jestem, że Bóg przebaczy mi grze=
chy.

grzechy jakich się dopuściłem w życiu,
bom dużo odpokutował: dużo wycier=
piałem dla Ojczyzny i ludzkości: a
lubo jestem Kalwinem, błogosławień=
stwo twoje, równie mi jest potrzeb-
ném jak mego pastora. Pobłogosław
więc jak syna, jak wyznawcę krzy=
ża, a umrę spokojny....

Bernardyn płakał i błogosławił,
i ani słówka nie wyrzekł o pojed=
naniu się z rzymskim kościołem,
tak był wielkością męczeństwa wzru=
szony.....

Na ten czas posłano szukać księdza Li=
pinskiego ewangelickiego pastora. Zanim
go odszukano, ubiegł czas do 10tej - gdy
przyszedł zastał Konarskiego pijącego
spokojnie herbatę, pili razem i rozma=
wiali o zbawieniu duszy o znikomościach
rzeczy doczesnych, czytając psalmy pokut=
ne...

O 11tej oświadczył Konarski iż gotów, i
zaraz ogładził jasne włosy spadające
na ramiona, na głowę włożył niebies=

ką

niebieską czapeczkę, robioną ręką Emilii, na letni ubiór w którym go pojmano zarzucił płaszcz szaraczkowy i otoczony żandarmami schodził na dół.

Na wychodnem polecił Sokołowi, aby pozostałe 6 rubli rozdzielił między żoł=nierzy, którzy będą do niego strzelać.. Gdy się to dzieje, mieszkańcy Wilna otrzymali przed 8 z rana drukowane obwieszczenie w języku rossyjskim, brzmiące w ten sposób: Dnia dzisiej=szego o godzinie 8ej z rana będzie ka=rany śmiercią za zbrodnie stanu emis=saryusz Szymon Konarski. Miejsce exeku=cyi na placu tracenia za trocką bramą. Ktokolwiek chce być obecnym sprawied=liwej karze zbrodniarza może się tam udać..

Jakoż od godziny 8 do wpół do 12 cała ludność Wilna pomimo tęgiego mrozu wylęgła na ulice wiodące na plac tra=cenia, i oczekiwała męczennika mają=cego krew przelać za naród. Władze chcąc we wszystkiem ująć poważnej

i okropnej okazałości tej exekucyi, kazali wyprowadzić więźnia z klasztoru Bazylianów przez tylną furtkę, wychodzącą na zaułek policyjski. Wsadzono go w sanki jednokonne, najęte od doroszkarza; po prawej stronie siedział pastor Lipiński a kilkunastu żandarmów konnych eskortowało do koła. Gdy orszak przechodził w bliskości placów targowych za Trocką bramą, Konarski się odezwał do żandarmów ściskających się w około sanek: Rozstąpcie się, przecież widzicie że lud chce mnie zobaczyć i pożegnać. Żandarmy nieśmieli odmówić prośbie tak niewinnej. Następnie droga zwracała się w ulicę trocką i szła pod górę na której stało wielkie mnóstwo kobiet, powiewających od łez mokremi chustkami, i przeciągłem jękiem żegnających Konarskiego. – On do żywego przejęty podniósł nogę z sanek grubym łańcuchem okutą, brzęknął nim i za=

i zawołał donośnym głosem: – Nie na-
demną płaczcie, bo ja za chwilę wol=
nym będę ale nad sobą. Zbliżając co
raz ku trockim rogatkom, odkrywa-
ły się nieobjęte okiem tłumy ludu,
spozierał on z niejaką dumą na tyle
tysięcy żegnających go rodaków i rzekł
do ks: Lipińskiego z uśmiechem: „Jak
widzę, nie jeden Monarcha zazdrościł=
by mi tak wspaniałego i tak liczne-
go pogrzebu.”...

Za rogatkami wzięto się na lewo od dro=
gi Trockiej i udano ku wzgórzom leżącym
naprzeciw miejsca zabaw, zwanego Po-
hulanka, gdzie był plac tracenia.

Miejsce to jakby na wzbudzenie żalu
za światem, romantyczny przedstawi=
ia widok. Stamtąd patrzysz na Wilno
zalegające białemi domami całą do=
linę na ciągnące się od południa
góry ponarskie, na wijącą się od za=
chodu między jarami Wilię;

Tam kiedy stanął Konarski i wy=
siadł z sanek, wzrok jego, co dotąd

zwracał się tylko ku wyższym światom, mimowolnie utonął w uroczym kraj=obrazie zimowym, jakby chciał powie=dzieć: Naturo! ty zawsze jesteś piękna i dobroczynna, tyś obrazem twojego Twórcy, ale stworzenia, co żyją śród cie=bie, hańbią swój wzniosły początek! A może też miał myśl weselszą, bo patrzał z taką uwagą, jakby chciał położenie grobu swego na zawsze wyryć w pamięci, i w odbiciu prze=nieść ten rysunek w lepsze krainy...

Wszystko to było dziełem krótkiej minuty – już nan naglono, bo wy=rok miał być odczytany publicz=nie... –.

Jenerał Kwietnicki, komendant miasta, i wielu officerów wyższych stopni znajdowało się na placu..

Po przeczytanym wyroku, Konarski wziął papier z zimną spokojnością do ręki, popatrzył i rzekł.....

– „Bladym atramentem podpisał-

ale Jego wyrok krwią będzie pisany..
Pastor Lipinski znajdujący się obok, umacniał ducha pobożnemi słowy: Konarski czule ścisnął mu rękę i podziękował za podjętą chrześciańską przysługę, potém obrócił się ku officerom rossyjskim, skłonił im głową, lecz ci jednocześnie rzucili mu się w ramiona, i w obliczu Komendanta śmieli zbrodniarza stanu, żegnać jak brata - jak męczennika.—
I słusznie! czy w duchu Ewanielii ludów nie był dla nich bratem?.... nie był męczennikiem!...
Ten postępek officerów rozgniewał Jenerała, bo Konarski poszedł ku niemu, i mówił z wyrazem spokojnéj odwagi: Jenerale! proszę o łaskę aby mnie niezawiązywano oczów! Kwietnicki obrócił się tyłem - wyraz twarzy tylko odpowiedział: Niegodzien jesteś, abym ja wierny carski służebnik z tobą rozmawiał zbrodniarzu!
Teraz wzięto Konarskiego i przyprowadzono nad wykopany grób, który

z trzech stron zamknięty był szpalerem wojska, z czwartej zaś stali officerowie, urzędnicy i służba policyjska. Tłum ludu był wszędzie.

Muzyka z piszczałek i bębnów zawrzała dzikim marszem, było to, jakby na rozochocenie wykonawców mordu – przy takiem odgłosie Suwarów musiał prowadzić na rzez Pragi –

Więźnia otoczyło 3. szarych budników, jeden niósł koszulę śmiertelną, drugi pas biały, trzeci chustkę na zawiązanie oczów. Przy wkładaniu koszuli, zleciała mu z głowy niebieska czapeczka, podjął ją, i wcisnął ją mocno na czoło. Długiemi rękawami koszuli zawiązano mu na tył ręce, podpasano białym pasem, oczy zasłonięto chustką i postawiono przy słupie. –

Na cichą komendę wystąpiło 12 żołnierzy – dowodził niemi podoficer, gdyż oficer na którego przypadała kolej zachorował, a nikt inny niechciał go zastąpić.

Głucha i ponura cichość obiegła te liczne tłumy; zdało się, że nikt nic niesłyszał, prócz bicia własnego serca.

Znowu dana komenda - brzękły karabiny - zagrzmiało 12 strzałów - a kiedy wiatr odniósł kłąb dymu, leżał trup męczennika, pięciu kulami przeszyty!....
Z rozgłosem wystrzałów rozdał się jęk przeciągły ludu, który powionął od placu aż w samo serce Wilna....

Budnicy pierwsi rzucili się na ciało, zdarli czapeczkę i zawlekli w głąb grobu, wtenczas tłum przełamując szeregi żołnierzy, walił się zewsząd. Jedni obrywali z trupa kawałki odzieży na relikwie - owi chustki w krwi maczali - a choć policya odganiała natrętnych pięściami i kijami, któryś z światłej młodzieży akademickiéj, wydarł budnikowi czapeczkę, drugi płaszcz szaraczkowy: chciano łapać patryotycznych złodziei, lecz tłum protegujący zamknął ich nieprzebytym murem!...

Od samego południa aż do późnej no=cy całe Wilno ciągnęło na pielgrzym=kę do grobu swego męczennika...

Szybko wówczas obiegła myśl przez jed=ną patryotyczną damę podana, aby oz=dobić kwiatami mogiłę Szymona - Około godziny 5tej z wieczora każda z nich przy=niosła ukryty pod płaszczem wazonik, i skromną dań złożyła przy śniegowym pagórku - który na prędce stał się kwi=tnącym ogrodem. Gdy jedne klęczały i modliły się gorącemi łzami za duszę nieboszczyka, drugie zatykały krzyże i kwiaty - adjutanci nasłani od ko=mendanta, prosili by tego zaprzestać, gdyż to nie kościół, ani miejsce wła=ściwe do modlitwy - w końcu że rząd bardzo złem okiem na to patrzy.

W ten sposób, mimo że każdy przecho=dzący winien był nazwisko swoje po=dawać na rogatkach, grób Konarskiego odwidzano przez trzy dni...

słup, przy którym poniósł śmierć, pocięto na relikwie. Ktoś z patryo=tów dobył Jego ciało, kazał pochować na cmentarzu a ze zdiętych kajdan porobić pierścienia. - Wielu oficerów z korpusu Geißmara ozdobiło niemi palce swoje - rząd się dowiedział - prze=śladował - i za uczczenie pamięci mę=czennika, zastał dużo ofiar na Sybir.

Taki jest koniec żywota Szymona Konarskiego. - duch Jego jak drugi Cyd oblatuje naszą ziemię i straszy ciemięzców ojczyzny po śmierci. -

Lucian Siemiński

28